

Czułe są ciała bławatków na zardzewiałych torach, niezdarnie wyrwane z większej całości. Puste oczy lalki, i kundel przylegający do brzucha, jakby był z białości skóry, może nawet jednym z jej dzieci czekającym na widzenie, bo twarz miała łagodną.

Światło obojętne wobec nas, niby poruszone mrowisko, wraz z księżycem wessanym przez śródleśne drzewa, i wcale nie trzeba przymykać powiek, żeby wszystko zdawało się opadać na dno. Pełne nasion traw

na ustach, i w oku. Rysunków wśród gałęzi, tutejszej szarości. Całymi latami z wygiętym od wiatru welonem, wciąż zaprzeczać czarnym nitkom w wystrzępionej spódnicy. Dlatego tak ważny jest piach niezatrzymujący wody, kiedy trzeba wracać. Mieć pożytek z Boga.

Jej dłoń jak dotknięty owad, gdy znów przepowiada dziewczynę płaczącą nad maleńkim zarysem cienia. Wiatr rozdmuchuje bezskrzydłe muchy. Reklamówka uczepona trzciny szarpie nadpalonym brzegiem jeziora. Woda zdaje się skomleć.

z cyklu: Anna

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

liathia, dodano 19.07.2018 05:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.